MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIV. Nr. 26. WARSZAWA, 24 CZERWCA 1934 R. CENA NUMERU 80 GR.

ZMIANA USTROJU

DNIA 17 b. m. wydane zostało rozporządzenie Prezydenta Rzplitej, dokonywające ogromnej, zasadniczej zmiany u fundamentów dotychczasowego ustroju prawnego Polski. Stwarza ono mianowicie t. zw. obozy izolacyjne, gdzie przez okres półroczny („na trzy miesiące" i „na dalsze trzy miesiące", jak głosi art. 4, ust. 1), mogą być przetrzymywane osoby, wskazane przez władzę administracyjną, bez wszczynania przeciwko nim jakiegokolwiek dochodzenia sądowego, bez rozprawy sądowej i bez wyroku: „uzasadniony wniosek" władzy administracji ogólnej „jest wystarczającą podstawą do wydania postanowienia".

Obozy izolacyjne znane są z praktyki wojennej: państwo umieszcza tam, przebywających na jego terytorjum, obywateli kraju nieprzyjacielskiego, co do których istnieje uzasadnione podejrzenie, iż mogliby współdziałać z wrogiem. Podobnie też Niemcy hitlerowskie, rozpocząwszy jawną wojnę z żydami i przestawszy uznawać ich za obywateli Rzeszy, zorganizowały takież obozy dla przywódców żydowskich i komunistycznych, aby uniemożliwić im porozumiewanie się z żydostwem zagranicznem czy z władzami „trzeciej międzynarodówki" moskiewskiej. W każdym razie jednak, obozy izolacyjne mają zawsze charakter zabezpieczenia się, nie zaś kary, są — z natury swej — zarządzeniem prewencyjnem, nie represyjnem.

Tenże cel — według brzmienia dekretu — przyświeca, zdaje się, tworzeniu obozów izolacyjnych i u nas, skoro umieszczanoby w nich nie przestępców, ukaranych za przekroczenie prawa, ale „osoby, których działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że g r o z i z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego" (art. 1). Tem mniej zrozumiale dźwięczą też słowa premjera i ministra spraw wewnętrznych, prof. Kozłowskiego (podane w komunikacie agencji „Iskra"), iż „miejsca odosobnienia — nie trzeba chyba tego ukrywać — będą miały regulamin bardzo ciężki i surowy i nie będą niczem innem, jak tylko zarządzeniem surowej i k a r z ą c e j ręki państwa". Trudno jest pojąć, w jaki sposób uczony mąż stanu wyobraża sobie tę „karzącą rękę państwa", jeżeli „odosobnieni" nie będą nawet podejrzewani o zakazany kodeksem karnym czyn lub jego przygotowywanie (w takim razie musianoby im przecież wytoczyć sprawy sądowe, w ramach obowiązujących norm postępowania karnego), a jedynie władza administracyjna wyrazi przypuszczenie, że — być może — w przyszłości będą mieli chęci, ażeby takie, sprzeczne z przepisami kodeksu karnego przygotowania rozpocząć...

*

W r. 1433 Władysław Jagiełło wydał na rzecz szlachty koronnej przywilej jedlneński, w którym raz jeszcze dokładnie sformułował ogłoszoną już nieco przedtem zasadę *„neminem captivabimus"*, zapewniającą, iż nikt (z wyjątkiem schwytanych na gorącym uczynku zbrodniarzy) nie może być ani więziony, ani też karany, bez rozpatrzenia przez właściwy sąd jego winy i bez prawomocnego wyroku skazującego [1]). Niedawno właśnie przypadało pięćsetlecie tej ważnej reformy. Wprowadzona w początku XV wieku,

---

1) Patrz *„Volumina legum"* (wyd. I z r. 1742), tom. I, str. 93.

na Pomorzu nadodrzańskiem, wymusił uznanie się za pana także od księcia gdańskiego Mszczuja, rządzącego Pomorzem nadwiślańskiem z ramienia Polski, i opanował pas nadbrzeżny między Wisłą i Niemnem, a potem ziemie przy ujściu Dźwiny i zaniósł panowanie duńskie do Estonji, wówczas hrabia Henryk meklemburski porwał zdradą Waldemara na polowaniu i zmusił go do zrzeczenia się wszystkich podbitych ziem i obszarów. Działo się to w 1225 r. i na całym brzegu południowym Bałtyku zapanowali znów Niemcy, albo bezpośrednio, jak w ziemi Prusów czy na Łotwie, albo pośrednio, jak na Pomorzu nadodrzańskiem. Ostatni cios panowaniu duńskiemu zadała *„Hanza"*, która, tocząc zwycieskie boje morskie z królem duńskim Waldemarem IV (1340 — 1375), zmusiła go po uporczywej walce do przyjęcia hańbiącego układu z 1370 r., że *„Hanza"* zatwierdza na tronie każdorazowego monarchę duńskiego i że monarcha ten jest zobowiązany do dochowywania wszystkich przywilejów, jakie uzyskał od jego poprzedników związek hanzeatycki. Można tedy powiedzieć, że w okresie późnego średniowiecza wpływy zarówno na Bałtyku, jak i na jego wybrzeżach, w szczególności na południowem, przeszły w ręce niemieckie.

Polska, zaczynając od śmierci Krzywoustego, zapadała się zwolna w otchłań anarchji. Liczba dzielnic książęcych rosła, jak na drożdzach, rozdrabniajac kraj i odbierając wszelki autorytet „senjorowi", księciu krakowskiemu. Zaciekłe walki książąt dzielnicowych, dobijających się to Krakowa, to, znacznie częściej, jakiegoś zamku lub miasta czy powiatu, wzmagały się gwałtownie z każdem dziesięcioleciem. Oczywiście, wielka myśl państwowa o utrzymaniu Pomorza, myśl, stanowiąca podstawę polityki Chrobrego i Krzywoustego, zanikała szybko. Tlała ona jednak dość żywym płomieniem do pierwszej ćwierci XIII-go wieku. Upokorzony pod Krzyszkowem przez cesarza Fryderyka Barbarossę Bolesław Kędzierzawy nie silił się nawet o utrzymanie Pomorza nadodrzańskiego, zwanego powszechnie zachodniem, choć wołali o ratunek przed nawałą niemiecką lennicy polscy ze Szczecina i Białogrodu. Zwrócił natomiast Kędzierzawy uwagę na ziemie bałtyckie, leżące między dolną Wisłą i Niemnem, rozpoczynając systematyczne wyprawy przeciwko litewskim Prusom. Wyprawy te atoli nie były zbyt szczęśliwe i ściągnęły, jako odwet, najazdy pruskie na Mazowsze. Energiczny Mieszko Stary, dążąc do zjednoczenia całej Polski i przywrócenia dawnej monarchji, zwrócił baczną uwagę na zagadnienie pomorskie. Przedewszystkiem zawarł związki z tamtejszemi rodami książecemi, żeniąc swoich synów: Bolesława z księżniczką szczecińską Dobrosławą, córką shołdowanego przez Krzywoustego Warcisława szczecińskiego, oraz Władysława, zwanego później Laskonogim, z Łucją, księżniczką rugijską, córką księcia Jaromara, którego zmusili do poddania się Duńczycy w czasach Waldemara Wielkiego. Pozatem wydał Mieszko Stary swoje trzy córki za książąt pomorskich, mianowicie Salomeę za Racibora szczecińskiego, syna księcia Bogusława, który uznał władztwo niemieckie na Pomorzu nadodrzańskiem, Anastazję za tegoż Bogusława i Zwinisławę za Mszczuja, namiestnika polskiego w Gdańsku, t. j. na Pomorzu nadwiślańskiem, wschodniem. Jak z tego wynika, Mieszko Stary zahaczył familijnie całe pomorskie dziedzictwo Krzywoustego: Rugję, Pomorze nadodrzańskie i Pomorze nadwiślańskie. W uporczywych walkach, toczonych przezeń o zdobycie i utrzymanie się na Wawelu, pomagali mu krewniacy pomorscy, lecz nie zdążył energiczny Piastowicz scalić całego dziedzictwa swych przodków, choć umarł, jako książę krakowski.

(Dok. nast.) WITOLD HUBERT

PROGRAM HITLERYZMU

TRUDNO się oprzeć zaciekawieniu, gdy ma się przed sobą niewielką książeczkę w żółto-czerwonej okładce z dużą swastyką czarną w białem kole, o tytule: *„Das Programm der N. S. D. A. P. und seine weltanchaulichen Grundgedanken"* („Program narodowo-socjalistycznej niemieckiej partji robotniczej i jego myśli zasadnicze co do poglądu na świat") przez dypl. inż. Gotfryda Federa, majora rezerwy, stron 62. Jest to zeszyt pierwszy „narodowo-socjalistycznej bibljoteki", wydawanej przez autora tej pierwszej książeczki, Gotfryda Federa, w nakładzie spadkobierców Frz. Ehera, sp. z o. o. w Monachjum. A więc pierwsze, zasadnicze i autentyczne wyjaśnienie dążeń hitleryzmu. Najciekawsza bodaj na karcie tytułowej książeczki jest wzmianka: wydanie 136 do 145, 676 do 725.0000; a więc jest to książeczka, która rozchodzi się już przeszło w 700 tysiącach egzemplarzy, której posiadaczem jest więc przynajmniej każdy setny członek narodu niemieckiego. Książeczka, która wywarła wpływ zasadniczy wciągu kilku lat swego istnienia, od sformułowania dążeń do objęcia władzy przez ruch narodowo-socjalistyczny.

W przedmowie do pierwszego wydania autor podkreśla, że było życzeniem zjazdu partyjnego w r. 1926 w Wejmarze, wydawanie szeregu broszur, któreby krótko i jasno wykładały rzeczy zasadnicze w polityce partji: „jak jest? skąd tak się stało? co ma być?" Te zeszyty mają tworzyć urzędową literaturę partji. Pierwsze wydanie książki ukazało się w sierpniu 1927 r. W przedmowie do 4-go wydania przytacza autor zdanie Adolfa Hitlera ze zjazdu z 31 sierpnia 1927 r.: „pytania programowe nie zajmują obecnie miejsca w obradach przewódców, program utrzymujemy mocno i nigdy nie ścierpię, by naruszono cośkolwiek z programowych podstaw wspólnego ruchu". Wtedy raczej interesuje ogół niemiecki tylko wyjaśnienie pewnego, jednego punktu programu (§ 17) i twarde powtarzanie, że narodowi socjaliści odrzucają wszelkich zwolenników z zastrzeżeniami, *„die Zwaraberer"*, którzy „chociaż i mianowicie", „wogóle" zgadzają się, ale „jednak" chcieliby pewne poszczególne kwestje nieco odmiennie tłumaczyć. Ruch narodowo-socjalistyczny nakazuje wszystkim twardo i mocno wierzyć w jego wyznanie wiary. W dalszym ciągu, w przedmowie do 326 — 350 tysięcznych egzemplarzy, autor podkreśla mocniej jeszcze: „odrzucamy możliwość tego, co czynią inne partje, by ze względu na celowość program nasz przystosowywać do tak zwanych okoliczności. My będziemy właśnie przystosowywać okoliczno-

ści do naszego programu, gdyż my stwarzamy okoliczności".

Wreszcie ostatnia przedmowa, gdy partja i autor są już przy władzy, 11 sierpnia 1933 r. Zdanie pierwsze: „program partji narodowo-socjalistycznej jest niezmienny", zdanie ostatnie: „narodowy socjalizm nie zawiedzie narodu niemieckiego".

A więc niezmienność zasad od czasu ich sformułowania do pierwszego roku rządów. Co dalej — pozostawić należy przyszłości.

Pierwszą, główną część książki zajmuje obwieszczenie partji o jej stanowisku wobec ludu wiejskiego i gospodarstwa wiejskiego, sformułowane 6 marca 1930 r. Ta kwestja, jako kwestja centralna odrodzenia narodowego Niemiec przez nawrót do rolnictwa, była już oświetlana i bardziej jest znaną. Jest też obecnie w istocie realizowana przez rządy Hitlera w myśl tego programu. Najważniejszą część książki stanowią przytoczone 25 punktów programu, przyjęte 25 lutego 1920 r. w Monachjum, które brzmią:

1. Żądamy zespolenia wszystkich Niemców na zasadzie prawa samostanowienia narodów w jedne Wielkie Niemcy.

2. Żądamy równouprawnienia Narodu Niemieckiego wobec innych narodów, uchylenia traktatów pokojowych w Wersalu i w Saint Germain.

3. Żądamy kraju i ziemi (kolonij) dla wyżywienia naszego narodu i osiedlenia naszego przyrostu ludności.

4. Obywatelem państwa może być tylko ten, kto jest członkiem narodu *(Volksgenosse)*. Członkiem narodu może być tylko ten, kto jest krwi niemieckiej, bez względu na wyznanie. Żaden żyd nie może być wobec tego członkiem narodu.

5. Kto nie jest obywatelem państwa, może tylko jako gość żyć w Niemczech i musi podlegać ustawodawstwu dla cudzoziemców.

6. Prawo decydowania o kierowaniu państwem i o ustawach może przysługiwać tylko obywatelowi państwa. Wobec tego żądamy, by każdy urząd publiczny jakiegokolwiek rodzaju, czy to Rzeszy, czy kraju, czy gminy, mógł być powierzony jedynie obywatelowi państwa. Zwalczamy przekupną gospodarkę parlamentarną obsadzania stanowisk tylko na zasadzie względów partyjnych, bez zważania na charakter i zdolności.

7. Żądamy, by państwo się zobowiązało przedewszystkiem dbać o możność zarobku i życia dla obywateli państwa. Gdy nie można wyżywić całej ludności państwa, należy wyrzucić z Rzeszy przynależnych do narodów obcych (nie obywateli państwa).

8. Należy wzbronić wszelkiego przychodźtwa nie-Niemców. Żądamy, aby wszyscy, którzy przybyli do Niemiec od 2 sierpnia 1914 r., natychmiast byli zmuszeni do opuszczenia Rzeszy.

9. Wszyscy obywatele muszą posiadać równe prawa i obowiązki.

10. Pierwszym obowiązkiem każdego obywatela musi być: tworzyć duchowo lub fizycznie. Działalność jednostki nie może się zwracać przeciwko interesowi ogółu, lecz musi być skuteczną w ramach dobra ogółu i pożytku wszystkich.

Wobec tego żądamy:

11. Zniesienia dochodu bez pracy i trudu.

Złamania niewoli czynszowej.

12. Wobec niesłychanych ofiar mienia i krwi, których żąda każda wojna od narodu, wszelkie osobiste wzbogacenie się przez wojnę musi być uznane za przestępstwo wobec narodu. Żądamy wobec tego odebrania bez odszkodowania wszelkich zysków wojennych.

13. Żądamy upaństwowienia wszystkich dotychczas zrzeszonych przedsiębiorstw (trustów).

14. Żądamy udziału w zyskach dla pracowników w wielkich przedsiębiostwach.

15. Żądamy szerokiej rozbudowy ubezpieczenia na starość.

16. Żądamy stworzenia zdrowego stanu średniego i jego utrzymania, natychmiastowego umiastowienia wielkich domów towarowych i wynajęcia ich po niskich cenach małym przedsiębiorcom, najszerszego uwzględnienia wszystkich małych przedsiębiorców w dostawach dla państwa, krajów i gmin.

17. Żądamy odpowiedniej reformy rolnej dla naszych narodowych potrzeb, stworzenia ustawy o wywłaszczeniu bez odszkodowania ziemi dla celów ogólnie pożytecznych, zniesienia renty ziemskiej i wzbronienia wszelkich spekulacyj gruntami.

Do tego punktu Adolf Hitler ogłosił 13 kwietnia 1928 r. następujące wyjaśnienie: wobec kłamliwych wykładni 17 punktu programu partji przez naszych przeciwników, konieczne jest następujące ustalenie: ponieważ narodowo-socjalistyczna niemiecka partja robotnicza stoi na stanowisku prywatnej własności, rozumie się samo przez się, że ustęp „wywłaszczenie bez odszkodowania" odnosi się tylko do stworzenia ustawowych możliwości wywłaszczenia ziemi, która została zdobyta w sposób nieprawidłowy lub też nie jest zarządzana według zasady dobra narodu. To zwraca się przedewszystkiem przeciwko żydowskim spółkom spekulacji gruntami. Monachjum 13 kwietnia 1928 r.

18. Żądamy bezwzględnej walki przeciwko tym, którzy szkodzą swoją działalnością interesowi społecznemu. Pospolici przestępcy narodowi, lichwiarze, oszuści i t. d. winni być karani śmiercią bez względu na wyznanie i rasę.

19. Żądamy zastąpienia rzymskiego prawa, służącego materjalistycznemu poglądowi na świat, przez niemieckie prawo pospolite.

20. Aby umożliwić każdemu zdolnemu i pilnemu Niemcowi osiągnięcie wyższego wykształcenia i przez to zajęcie stanowiska kierowniczego, winno państwo wielką pieczą otoczyć gruntowne przebudwanie naszego ogólnego szkolnictwa narodowego. Plany nauczania wszystkich zakładów naukowych winny być dostosowane do wymagań życia praktycznego. Zrozumienie zadań państwowych musi być osiągane przez szkołę (nauka obywatelstwa) już od początku pojmowania.

Żądamy wykształcenia na koszt państwa szczególnie uzdolnionych dzieci biednych rodziców bez względu na ich stan czy zawód.

21. Państwo winno dbać o podniesienie zdrowia narodu przez ochronę matki i dziecka, przez zakaz pracy młodzieży, przez przeprowadzenie usprawnienia fizycznego zapomocą ustawowo ustanowionego obowiązku gimnastyki i sportu, przez jaknajwiększą pomoc wszelkim stowarzyszeniom, zajmującym się cielesnem wychowaniem młodzieży.

22. Żądamy zniesienia wojska zaciężnego i utworzenia armji narodowej.

23. Żądamy ustawowej walki przeciwko świadomemu kłamstwu politycznemu i jego rozpowszechnianiu przez prasę. Dla umożliwienia stworzenia niemieckiej prasy żądamy, ażeby: a) wszyscy kierownicy i współpracownicy gazet, ukazujących się w języku niemieckim, byli członkami narodu *(Volksgenosse)*; b) czasopisma nie-niemieckie winny uzyskiwać wyraźne zezwolenie państwa na ich ukazywanie się. Nie mogą one być drukowane w języku niemieckim; c) będzie zakazane jakiekolwiek uczestnictwo finansowe w czasopismach niemieckich lub jakiekolwiek wpływanie na nie ze strony nie-Niemców i żądamy, jako kary za przekroczenia, zamknięcia tego rodzaju przedsiębiorstwa prasowego, jakoteż natychmiastowego wyrzucenia z Rzeszy uczestniczących w niem nie-Niemców. Czasopisma, które wykraczają przeciwko dobru ogólnemu, winny być zakazane. Żądamy ustawowej walki przeciwko kierunkom sztuki i literatury, które wywierają wpływ rozkładowy na nasze życie narodowe i zamknięcia zakładów, które wykraczają przeciwko powyżej wysuniętym postulatom.

24. Żądamy wolności wszystkich religijnych wyznań w państwie, o ile tylko nie zagrażają trwałości państwa lub nie wykraczają przeciwko obyczajowości i moralnemu poczuciu rasy germańskiej.

Partja jako taka stoi na stanowisku pozytywnego chrześcijaństwa, nie wiążąc się jednak wyznaniowo z jakiemś określonem wyznaniem. Partja zwalcza żydowsko-materjalistycznego ducha wśród nas i poza nami i jest przekonana, że trwałe wyzdrowienie naszego narodu może nastąpić tylko wgłębi nas samych na podstawie: korzyść pospólna ponad korzyścią osobistą.

25. Dla przeprowadzenia tego wszystkiego żądamy: stworzenia silnej władzy centralnej Rzeszy. Bezwarunkowy autorytet centralnego parlamentu politycznego ponad całą Rzeszą i wszelkiemi jej organizacjami wogólności. Stworzenia izb stanowych i zawodowych dla przeprowadzania w poszczególnych krajach związkowych wydanych przez Rzeszę ustaw ramowych.

1785 Karol Kurpiński, pionier opery narodowej, kierownik teatrów warszawskich; synami południowej Wielkopolski byli taksamo: malarz - portrecista Leon Kapliński (1826 — 1873) i rzeźbiarz Władysław Marcinkowski (ur. 1858).

III

Teraz zaś — z Kościańszczyzny — posuńmy się, wraz z autorem, na północ: ku właściwym ośrodkom prowincji, ku Poznaniowi i Gnieznu. Przechodzimy tak najpierw na trójkątną linję centralną: Poznań — Września — Śrem.

Poznań wydaje zrazu gwiazdy słabszego tylko blasku: poetów polsko - łacińskich, jak Mikołaj z Poznania czy Tomasz Greter; teologów, jak Walenty Wróbel, Stanisław Grodzicki czy Mateusz Bembus i lekarzy, jak sławny zresztą w Europie Józef Struś, profesor uniwersytetu padewskiego, twórca nauki o pulsie (1510 — 1568).

Dopiero era Stanisława Augusta przynosi nam tu Hoene - Wrońskiego (rok urodzenia: 1778 czy 1775); po nim — w lat kilkadziesiąt — rodzi się tamże inny filozof, Karol Libelt; dwoje tych urodzin inauguruje pierwszą świetną epokę w duchowości Poznania, o której — satyrycznie — pisał syn tej ziemi, Berwiński:

> O Poznańskie!
> to nasze polsko - germańskie,
> arysto - demokratyczno - pańskie,
> filozoficzno - kapłańskie...

Z Glinna pod Poznaniem pochodził reformator teatru polskiego Bogusławski (1757 — 1829); z innych okolic wymienionego trójkąta poznańskiego — po Wojciechu z Brudzewa, nauczycielu Kopernika — poczet uczonych młodszych, jak np. Edward Likowski, arcybiskup gnieźnieńsko - poznański, historyk Unji (1836 — 1915), jak — dalej — filolog Przyborowski, profesor Szkoły Głównej w Warszawie, jak lekarz Święcicki, pedagog Danysz, prawnik Cybichowski...

IV

> Ojciec, poczciwy mieszkaniec wioski
> orał spokojnie grunt pradziadowski.

Wiersz to Klemensa Janickiego, a wioska, którą w nim opiewa — to Januszków pod Żninem gnieźnieńskim, ojczyzna tegoż poety - laureata, który uwieńczony został na Kapitolu (1510 — 1543). I jak Krzycki Morawskiego, tak znalazł, po latach, Janicki biografa w innym filologu, żyjącym po dziś dzień Ludwiku Ćwikińskim (ur. 1853), b. austrjackim ministrze oświaty. Gnieźnieńskie to także ziemia filologów — od Kopczyńskiego począwszy (1735 — 1817), rodem z Czerniejewa, autora pierwszej naukowej gramatyki języka polskiego, poprzez Wawrzyńca Surowieckiego (1767 — 1827), prehistoryka Słowiańszczyzny, Hipolita Cegielskiego (1815 — 1868), Władysława Nehringa (1830 — 1909), rektora uniwersytetu wrocławskiego, autora pierwszej monografji naukowej o „Psałterzu florjańskim" i t. p.

Starożytne Trzemeszno wydaje inną Magnificencję: ś. p. ks. Kazimierza Zimmermanna, Mielżyn zaś pod Wrześnią historyka Kościoła i parlamentarzystę, ks. Władysława Chotkowskiego.

V

Z Gniezna już tylko skok na Kujawy, do tej kolebki kultury naszych Polan. „Tradycja tu najstarsza" — pisze autor — „rasowość najczystsza, gleba najurodzajniejsza"... Może właśnie jednak dlatego, że kraj to „tłustej szlachty", po laury poetyckie zgłasza się ziemia ta najpóźniej, coprawda w osobach: sławnego liryka Jana Kasprowicza z Szymborza (1860 — 1926) i utalentowanego dramaturga Stanisława Przybyszewskiego z Łojewa (1868 — 1927).

Sąsiednie za to Pałuki wydają sławnego ks. Wujka (ur. w Wągrowcu r. 1540), potem zaś — po dłuższej przerwie — dwóch braci Śniadeckich (urodzonych w Kcyni: Jan w roku 1756, Jędrzej zaś w roku 1768); pogranicze polsko niemieckie — kronikarza Janka z Czarnkowa, pisarza politycznego Jana Ostroroga, kompozytora muzycznego Wacława z Szamotuł, głównego członka sławnej kapeli Rorantystów, założonej przez Zygmunta Starego; Stanisława Reszkę, sekretarza Hozjusza; teologa — Jakóba z Paradyża; dyssydentów Jonstona i Węgierskiego i t. d. Nad wszystkich ostatnio wymienionych wzniósł się wszakże w literaturze polskiej najwyżej Stanisław Staszic (1755 — 1826), mieszczanin z kresowej Piły, dzisiejszej „Schneidemühle", a po nim zasłynął znów filolog, Antoni Małecki z Objezierza (1821 — 1913), odkrywca Słowackiego i gramatyk. „*J'en passe et des meilleurs*".

VI

Wnioski autora:

1) Najlepszymi wynikami może się Wielkopolska poszczycić na polu nauk filologiczno-historycznych. To jej dorobek zasadniczy. Sprzyjały temu i warunki historyczne, pozytywne (Niemcy uważali filologję za koronę nauk humanistycznych, świetnie rozwijały się gimnazja filologiczne) i negatywne (utrata państwowości) oraz dyspozycja psychiczna Wielkopolan do tego typu badań.

2) W dziedzinie dociekań historycznych trzeba podkreślić wybitny udział duchowieństwa, więcej zorganizowanego tu naukowo, niż w reszcie Polski.

3) Z kolei osiągnęła Wielkopolska trwałe wyniki na terenie badań przyrodniczych, szeroko pojętych.

4) W zakresie literatury pięknej sytuację uratowały Kujawy. W dziedzinie sztuk plastycznych — „wprost beztalencie". Wielkopolanin, to pozytywista, nie lubiący poezji, gardzący fantazją jak Anglik, mierzący zamiary na siły jak Amerykanin, nie zaś siły na zamiary jak Mickiewicz — romantyk... Typ logizujący, ostrożny, zamknięty w sobie, skłonny do egoizmu, nierewolucyjny. W takich warunkach trudno szukać genjuszów. Przeszkadzała ich „eklozji", zdaniem autora, także i germanizacja rasy rdzennej, przyczem Chodzież, Wieluń, Międzychód, Zbąszyń, Babimost, Wolsztyn były o wiele więcej zagrożone falą germanizacji, aniżeli np. Gniezno, Września i Poznań. Ale Wielkopolanie promieniowali, pomimo tego, do innych też ziem polskich (sześciu wykładało niegdyś w warszawskiej „Szkole Głównej", inni we Lwowie, Krakowie, Wilnie itd.).

Pożyteczne wydawnictwo regionalistyczne!

KAZIMIERZ MARJAN MORAWSKI

NA WIDOWNI

Wspomnienie dr. Michała Janika o Hipolicie Śliwińskim. — Wersja galicyjska genezy niepodległości. — Politycy galicyjscy i „fraki". — Al. Lednicki w roli Wernyhory. — Inscenizacja polityczna „Wesela". — *Et la tristesse de tout cela.*

WERSJA galicyjska genezy „niepodległości". Wyszła właśnie świeżo z pod prasy. Jest nią książka dr. Michała Janika p. t. „W służbie idei niepodległości. Pamięci Hipolita Sliwińskiego. Wspomnienia". (Kraków 1934. Z 16 ilustr. Str. 99).

Janik jest doktorem filozofji, filologiem, polonistą; dziś jest na emeryturze. Ma za sobą ładne prace, ostatnio bardzo chwalono jego książkę o Polakach na Syberji. Wspomnienia, które teraz ogłasza, dotyczą jego działalności politycznej (od r. 1905 do końca wojny). Wydają mi się bardzo charakterystyczne dla owej epoki, tak pamiętnej w życiu Polaków, których fala zdarzeń niosła do progu odrodzonego życia państwowego w zjednoczeniu i niepodległości.

Dr. Janik patrzy na te zdarzenia i ustosunkowuje się do nich, jak romantyk, bo z tej szkoły polonistyczno-politycznej pochodzi. Jest też radykałem, żyje w czasach ruchu ludowego i socjalistycznego. Zasadniczym jednak rysem jego postawy, jako Polaka, było poczucie, że pokoleniu jego przypada rola wykonywania testamentu poetów romantycznych. Droga do odbudowania Polski według tego widzenia politycznego prowadzić musiała przez celę Konrada, śladami Kordjana. W każdym razie nie inaczej, tylko od miejsca, na którem utknęły powstania r. 1830 i 1863. Jego starszy kolega po fachu prof. Józef Kallenbach w r. 1914, kiedy wybuchła wojna, ze zgorszeniem słuchał o „orjentacjach", od których trzeszczała głowa ludziom, poczuwającym się do odpowiedzialności za swoją rolę w wypadkach. Społeczeństwo było zaniedbane w myśli politycznej. W ciężkiej rozterce wołano, co robić? Kallenbach ogłosił wtedy artykuł w zbliżonym do p. Janika organie „Gazecie Porannej" (Lwów), którego treścią było: jedyna rada dla uczciwego Polaka wczytywać się w poezję wielkich wieszczów. Przestał się kłaniać tym, którzy myśleli inaczej.

Dla polityka realnego była to metoda patrzenia na rzeczy przez odwróconą lornetkę. Czytając książkę dr. Janika — bardzo zresztą interesującą — nie mogę oprzeć się wrażeniu, że mi opowiada o rzeczach i ludziach marzyciel, właśnie tak na świat patrzący.

— — — — — — — — — — — —

Książka Janika, według jego intencji, ma być pamiątką po śp. Hipolicie Sliwińskim (zm. 1932) i hołdem dla niego. Sliwiński bowiem, jego zdaniem, położył „szczególniejsze" zasługi „około propagandy i organizowania myśli n i e p o d l e g ł o ś c i o w e j w narodzie polskiem" w okresie przedwojennym. Myśl tę autor wywodzi z Konfederacji Barskiej, dojrzała zaś ona w powstaniach. Dzieje Sliwińskiego są poniekąd streszczoną historją tego wyrazu i urobionego stąd przymiotnika „niepodległościowy". Powstał on w Galicji za pozwoleniem władz na szereg lat przed wojną. Był to wyraz magiczny, mający specjalne znaczenie hasła powstańczego dla zaboru rosyjskiego i w tem znaczeniu był istotą owej „orjentacji", łączącej przyszłość Polski z losami, jakie spotkają Austrję w rozgrywce z Rosją.

Janik zetknął się ze Sliwińskim w r. 1905. Był to czas rewolucyjny w Królestwie, nazywany w Galicji nowem „powstaniem". Socjaliści mieli oparcie w Galicji. Sliwiński był w blizkich z nimi stosunkach, aczkolwiek sam mienił się postępowym demokratą. Sliwiński nie był socjalistą, ale uwierzył w ideę powstańczą ruchu rewolucyjnego socjalistów. Dla nich zaś stał się punktem zaczepienia o pielęgnowane w Galicji tradycje powstańcze. Jak się później pokazało, doskonale wykorzystali ten wskrzeszony prąd. Na tem połączeniu rewolucji z ideą powstania wyrosła koncepcja późniejszego NKN'u. Austrja potem mogła korzystać już jawnie z tej koncepcji, ale w r. 1905 oczywiście nie mogła się przyznać do tego, że sprzyja rewolucji w Królestwie Polskiem, zostawiając sprawę inicjatywie społeczeństwa polskiego. Sprawę wzięła w ręce masonerja.

Janik poznał się ze Sliwińskim w domu Bolesława Wysłoucha. Rzecz dziwna — zaznacza to Janik — „Kurjer Lwowski" był organem Stronnictwa ludowego, a gromadzili się tam ludzie z innych obozów: Benedykt Dybowski, bracia Lisiewiczowie, Tadeusz Rutowski, T. Dwernicki, Lewakowski, Mendelsohn, Br. Laskownicki, prof. Pawlewski, Schleicher, Leser, Michał Grek, stolarz Szafrański, jakiś metrampaż, Albin Kohn, Tobjasz Aszkenaze. Dr. Janik, trzydziestoletni polonista, świeżo do Lwowa przybyły, nie zdawał sobie z tego sprawy, że znalazł się pośrodku masonerji. Z książki jego wnosić można, że do tej pory tego nie wie, bo inaczej — wiele rzeczy traktowałby dyskretniej.

Zaprzyjaźnił się ze Śliwińskim, szereg lat z nim pracował, był mu pomocą intelektualną, jak widać z ogłoszonego tekstu, pisał mu mowy polityczne, a jednak nie poznał go. Sam to przyznaje:

„Starszy o ośm lat w stosunku do mnie występował zrazu w roli przodownika i mistrza i dopiero po pewnym czasie otworzył mi swój dom i zaczął mnie traktować jako współmyślącego przyjaciela i towarzyskiego rówieśnika. A i wtedy nie zawsze dopuszczał mnie bezpośrednio do wszystkich pociągnięć praktycznych, chociaż pytał się przeważnie co do *meritum* jakiejś sprawy, której strona zakulisowa nie była mi znana. — Ty jesteś do obmyślania, tworzenia i formułowania ideologji — mówił czasem półżartem — pisz i wykładaj"... (s. 10).

Śliwiński sam nie miał wyższej kultury umysłowej, pomoc dobrego pisarza była mu przydatna.

„Dlatego też" — pisze dalej Janik — „niejedno w pociągnięciach praktycznych Śliwińskiego było dla mnie tajemnicą. Dzisiaj nawet, po jego śmierci, nie umiałbym powiedzieć, co przedewszystkiem było tego przyczyną: czy bardziej skrytość usposobienia i konieczna konspiracyjność, czy może więcej jeszcze moja przeczulona delikatność"... (11).

Czy nie mam racji, mówiąc o odwróconej lornetce? A ten sposób widzenia dotyczy nietylko tego personalnego stosunku. Cała rzeczywistość historyczna i polityczna jest dla tego typu umysłowego czemś odległem i niejasnem. Dr. Janik opowiada o wiecu, zwołanym we Lwowie w r. 1905 przez obóz narodowy z powodu zaburzeń rewolucyjnych w Warszawie. Przewodniczył Wojciech Biechoński.

„Hipolit Śliwiński" — pisze autor — „postawił po mocnem przemówieniu rezolucję, że należy korzystać z zamętu w Rosji i dążyć do wywołania rewolucji na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Wywołało to silny odruch wśród

GŁOSY

DO TEJ PORY nie ustał jeszcze wrzask (żydzi nie krzyczą, ale podnoszą wrzask) z powodu nieudanej wizyty delegacji rabinów żydowskich u kardynała Kakowskiego, podczas której uważali oni za stosowne tłumaczyć dostojnikowi Kościoła podstawowe zasady etyki katolickiej, a następnie podsuwać gotowy już wniosek w formie żądania (!!) listu pasterskiego, mającego przeciwstawić się, rosnącemu w Polsce z dnia na dzień, antysemityzmowi. Linja wywodu rabinicznego posiadała wszystkie cechy owej niewiele mającej wspólnego z logiką, a dzisiaj niestety często spotykanej w dyskusjach formy założenia: „ponieważ nie rozumiemy, w jaki sposób można pogodzić antysemityzm z nacjonalizmem, a więc pogodzić ich z sobą w żaden sposób nie można". W głowie nie chce im się pomieścić to, że jest inaczej. Dosadna odpowiedź ks. kardynała dała nauczkę zawodzącej jękliwym głosem delegacji.

Cel niefortunnej wizyty był aż nadto przejrzysty: chodziło o przeciwstawienie, a nawet skłócenie polskiego ruchu narodowego z katolicyzmem. Przyznać trzeba, że powodzenie takiego zamierzerzenia byłoby walnem zwycięstwem dla żydostwa, ale...

Żydzi są mistrzami w prowadzeniu intryg i używaniu dyplomatycznych środków dla przeprowadzenia swoich planów, w tym jedynie wypadku, gdy towarzyszy im powodzenie. W chwili jednak niebezpieczeństwa i porażek tracą panowanie nad swojemi nerwami, wpadając w popłoch i postępując jak zwyczajni partacze.

Tym razem robota była wyraźnie szyta grubemi nićmi; niezrównani mistrzowie wykonali ją poprostu jak — szewcy.

WYCHOWANIE NARODOWE

O KOMISJACH OCENY PODRĘCZNIKÓW

ZWRACALIŚMY swojego czasu uwagę na karygodne błędy rzeczowe (o stylistycznych i gramatycznych nie mówiąc), zawarte w podręczniku historji na kl. V, zatwierdzonym i poleconym do użytku szkolnego przez komisję ministerjalną, a napisanym przez niejaką J. Szenbrennerównę. W parę miesięcy później w całej prasie, i to nietylko opozycyjnej, wszczęto słuszny alarm z powodu skandalicznych wprost błędów, znajdujących się w aprobowanych przez takież komisje podręcznikach, napisanych przez pp. Dąbrowskiego i Zanda oraz p. Pohoską. Z ostremi ocenami spotkały się też podręczniki do innych przedmiotów szkolnych.

To wszystko zmusza nas do uważniejszego zajęcia się sprawą owych komisyj podręcznikowych. Coś z temi komisjami jest nie w porządku. Muszą w nich zasiadać ludzie bez fachowej wiedzy, bez dostatecznego nawet przygotowania w zakresie wiedzy, wymaganym choćby od gimnazjalisty.

Boć jakże mówić o wiedzy tych panów, skoro w komisji np. podręczników łacińskich zasiada człowiek, nieznający należycie żadnego z języków klasycznych, a „zasłużony" nauce jedynie skandalicznym przekładem „Historji kultury antycznej" prof. Zielińskiego, rojącym się od rusycyzmów i od błędów rzeczowych. Podręczniki angielskie ocenia m. in. jegomość, nie znający języka angielskiego, jegomość, któremu wykazała fachowa krytyka setki kapitalnych, zabawnych wprost nieporozumień w przekładzie liryków angielskich.

Miarą „wiadomości" komisji oceniającej podręczniki polskie jest m. in. to, że nie poznała utworów Słowackiego, Fredry, Orzeszkowej i innych pisarzy, każdemu znanych ze sztuby, i uznała je za „słabe artystycznie"... na podstawie czego odrzuciła podręcznik, opracowany przez wybitnego znawcę i estetę...

Nie chcemy mnożyć przykładów. Wspomnimy tylko to, że w komisji oceny znajdują się czasem i sami... autorowie podręczników, a częściej jeszcze ich osobiści przyjaciele. Wówczas podręcznik, choćby najgorszy, choćby opracowany przez autora, nie mogącego się legitymować ani wiedzą, ani głośnem w nauce czy pedagogji nazwiskiem, może liczyć na aprobatę. Podręcznik inny odrzuca się prosto z mostu; tak uczyniono m. in. z podręcznikiem, opracowanym przez prof. Chrzanowskiego.

Na tę anomalję powinny zwrócić uwagę władze — we własnym interesie. Jeżeli się zamyka „do kozy" lub skazuje na karę pieniężną każdego, kto ośmiesza władze i urzędy państwowe, tedy należałoby pozamykać i najcięższą grzywną obłożyć conajmniej połowę członków owych komisyj, bo narażają oni na pośmiewisko władzę tak poważną, jaką jest Ministerjum Oświaty. Pośmiewisko to głębsze i dotkliwsze, niż doraźny i niewinny żarcik, o którym jutro się zapomni; kompromitacja tym razem jest ujawniona i szerzona w tysiącach drukowanych egzemplarzy, które jeszcze za sto lat oglądać będzie można — a wówczas podręczniki historji, już nie przez pp. Pohoską i Szenbrennerównę pisane, mówić będą, że *tempore illo* głoszono, jakoby Wołga wpadała do morza Azowskiego, a Warta do Wisły, choć już stary Kadłubek znał lepiej geografję... Ministerstwo powinno się pozbyć tych „antyrządowców", którzy tak mu szkodzą swoją złą wolą, czy nieuctwem; pozatem należałoby ich zmusić do zwrotu kosztów i strat, poniesionych przez księgarnie, co takie podręczniki będą musiały wycofywać i niszczyć, by ich oko ludzkie nie widziało. Radzimy to nie przez „opozycję dla opozycji", ale właśnie... w obronie władz przed niepożądanymi szkodnikami. QUINCUNX

NAUKA i LITERATURA

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Doroczne publiczne posiedzenie Akademji Umiejętności w Krakowie odbyło się w dn. 16 b. m. Lista nowych członków jest następująca:

Na wydziale filologicznym: członek czynny prof. Juljan Pagaczewski, członkowie korespondenci: prof. Józef Muczkowski (Kraków), prof. Jan Otrębski (Wilno), prof. Jan Sajdak (Poznań); na wydziale historyczno-filozoficznym: członek-korespondent prof. Ludwik Kolankowski (Wilno); na wydziale matematyczno-przyrodniczym: członek czynny prof. Maksymiljan Huberl, członkowie-korespondenci: prof. Jerzy Aleksandrowicz (Lwów) i prof. Edward Sucharda (Lwów); na wydziale lekarskim: członkowie czynni prof. Edward Loth, prof. Jerzy Modrakowski, obaj z Warszawy, członkowie-korespondenci: prof. Franciszek Giedroyć (Warszawa), prof. Jan Lenartowicz (Lwów), prof. Stanisław Przyłęcki (Warszawa) i prof. Roman Ręcki (Lwów). Pozatem ogłoszono listę nowych członków Akademji Umiejętności z zagranicy.

Nagrodę im. Probusa Barczewskiego przyznano ks. Stanisławowi Bednarskiemu T. J. za książkę p. t. „Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce".

Po sprawozdaniu prof. S. Pigoń wygłosił odczyt p. t. „Sąd nad Polską w „Panu Tadeuszu". Publiczność przyjęła prelekcję prof. Pigonia długotrwałemi oklaskami.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

O obecnym papieżu Piusie XI, którego przezwano u nas „papieżem Polaków", istnieje już w Polsce kilka monografij, z których zarówno dzięki swemu ujęciu jak i swej formie

zewnętrznej wyróżnia się obszerna rzecz M. Pachuckiego, wydana przed niedawnym czasem przez księg. św. Wojciecha. Obecnie ogłosił prof. Jan Sajdak interesującą rozprawkę p. t. „Pius XI jako uczony". Dowiadujemy się z niej, że Achilles Ratti już jako 21-letni kleryk ogłaszał studja o muzyce kościelnej, a licząc sobie lat 25 miał za sobą aż trzy doktoraty. Większość prac jego naukowych związanych jest z jego rodzinnym Medjolanem, zwłaszcza ze wspaniałą Bibljoteką Ambrozjańską. Wydawanie krytyczne tekstów stawia go w rzędzie najpierwszych filologów świata, a ilość prac i rozległość tematów i zainteresowań jest wprost zdumiewająca. Historja sztuki, archeologja, teologja, hebraistyka, dyplomatyka — to najgłębiej opanowane dziedziny wiedzy przez tego niestrudzonego badacza, który chwile wolne zużywał na alpinistykę, krajoznastwo i poznawanie przyrody. Przytem doskonały organizator nauki i pracy naukowej, systematyk bibljotekoznawstwa, reformator Akademji naukowej, założyciel wielu instytucyj naukowych — nadewszystko zaś miłośnik i propagator powszechnej oświaty. Zadziwia też jako mistrz stylu, zarówno w ojczystym języku włoskim, jak w łacinie, czy francuszczyźnie. Postać, którą czcić powinny liczne pokolenia dla jej wielkich zasług — a przecie niemniejsze od zasług naukowych są jego czyny religijne i społeczne. (J. B.)

*

O poecie niemieckim Ryszardzie Dehmlu więcej się mówiło u nas i słyszało, aniżeli wiedziało się naprawdę. Bodaj że ogół nasz poprzestawał na tem, co o Dehmlu opowiadał (czasem fantazjował) w swych wspomnieniach jego przyjaciel Przybyszewski. Na wiarę niejako przyjmowaliśmy zapewnienia o genjalności tego pisarza. Teraz dopiero o uprzystępnieniu Dehmla szerszym kołom czytelników polskich pomyślał znany już z przekładów Goethego i Jana Sekundusa germanista Arnold Spaet, wydając (nakł. „Filomaty" we Lwowie) przekład jego „Poezyj" z obszerną przedmową. W przedmowie najcenniejsze są informacje o stosunku Dehmla do literatury polskiej; na podstawie jego własnego listu dowiadujemy się, że świetny przekład „Marsza żałobnego" Ujejskiego powstał dzięki prozaicznej parafrazie, napisanej po niemiecku przez Przybyszewskiego.

Dehmla uważa Spaet — zgodnie z głosami krytyki niemieckiej — za największego liryka niemieckiego od czasów Goethego i Heinego, oraz za właściwego „wyraziciela epoki i generacji" na przełomie wieku, wyraziciela bardziej znamiennego i głębszego, niż Hauptmann. Na obszarze ówczesnej liryki europejskiej widzi dwóch równej miary poetów: Kasprowicza i Verhaerena. Dehmel jest lirykiem *par excellence*; w innych formach prócz liryki nie umiał się wypowiedzieć. Ale zato liryka ta jest przebogata i tematem i skalą napięć. Łączy w sobie nawet kontrasty i sprzeczności — takie jak naturalizm i symbolizm, metafizykę i empiryzm. Wyrósł Dehmel z Nietzschego, to prawda, ale niedługo ulegał mistrzowi; owszem, przez tendencje socjalne stanął wnet względem niego w pewnej jakby opozycji. W każdym razie pozostał przez całe życie indywidalistą — nietylko w owych sprzecznościach z samym sobą i światem, ale i w głoszeniu nowej seksualnej etyki, która zapanowała dzięki niemu na pewien czas w Niemczech (dziś podobno Hitler jej kres kładzie).

Różnolitości nastrojów i doznań w liryce Dehmla odpowiada i giętkość jej formy; jest on jednym z mistrzów wiersza i języka. Szkoda, że o tem mistrzostwie nader słabe możemy mieć pojęcie z przekładów, które są ciężkie, sztywne, nastroszone banalnemi rymami i zdawkowemi zwrotami — jakby ze zbiorku powinszowań imieninowych. (J. B.)

*

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie (nakładem magistratu m. Lublina) wydało „Materjały do lubelskiego słownika aktowego", w układzie Jana Riabianina, (Skład główny Dom Książki Polskiej w Warszawie). Autor oddawna się poświęca badaniom dziejów Lublina i ziemi lubelskiej. Ogłosił szereg studjów o radach miejskich, sądownictwie, księgach wójtowsko-ławniczych, cechach rzemieślniczych w siedemnastym stuleciu, o akademji w Zamościu i hrubieszowskiem Towarzystwie Rolniczem. W nowej swej pracy „Materjały do lubelskiego słownika aktowego" podaje formuły i terminy prawne, używane w sądach i urzędach miejskich lubelskich, oraz rzadsze wyrazy i sentencje, rozsiane w księgach lubelskich, przeważnie wójtowsko-ławniczych i radzieckich, w ich brzmieniu polskiem obok łacińskiego. Praca ta tematycznie jest w związku z wydaną we Lwowie w 1932 r. przez profesora Przemysława Dąbkowskiego „Księgą alfabetyczną dawnego prawa prywatnego polskiego", z tą różnicą, że traktuje wyłącznie o prawie lubelskim lokalnym, wedle zwyczaju „miasta tutecznego, który się za prawo zachowuje i jest daleko lepszy od prawa".

Zbiór tych materjałów archiwalnych, ułożony przejrzyście i z rzeczowemi komentarzami, ma twórcze znaczenie dla badań nad słownictwem, historją prawa, a i obyczajów, gdyż wiele przytoczonych formuł prawnych obrazowo odzwierciadla stosunki i sposób myślenia w minionych wiekach. (A. W.)

*

W Pradze ukazało się świeże dzieło o Arturze Grottgerze. Autorom monografji jest wielbiciel Grottgera Franciszek Taborsky. Dzieło ukazało się we wspaniałem, bogato ilustrowanem wydaniu, jako X tom prac Instytutu Słowiańskiego. Autor, oddawna studjujący dzieje polskiego artysty, oparł się w swej pracy głównie na monografji Antoniewicza, a zwłaszcza na dwutomowem dziele Maryli Wolskiej i Michała Pawlikowskiego „Arthur i Wanda", wydanem w Bibljotece Medyckiej 1928 r.

Nazwisko Grottgera dzięki pięknej książce Taborskiego nabiera w Czechach wielkiego rozgłosu i staje się nowem ogniwem współżycia duchowego dwu bratnich narodów. Przykro przy tej sposobności powiedzieć, że tak wspaniałe wydawnictwo, jak „Arthur Wanda" za mało jak dotąd znane polskim sferom oświeconym. Dzieło to, będzie zarazem albumem prac Grottgera, skomponowane jest jak najciekawszy i bardzo wzruszający romans, oparte jest bowiem na wspomnieniach matki śp. Wolskiej, Młodnickiej, która była narzeczoną Grottgera, i na bogatej korespondencji.

Kiedy Czesi czytać będą Taborskiego, niechaj Polacy czytają „Arthura i Wandę". Dzieło to jest na składzie w Domu Książki Polskiej i nabyć je można w każdej księgarni

ZE ŚWIATA SZTUKI

DRUGA POŁOWA XIX-go stulecia przynosi nam szereg prac, wykonanych szlachetnemi technikami graficznemi, a będących kopjami rozlicznych, mniej lub więcej znanych dzieł malarskich. Prace te, sporządzane bądź do ilustrowanych czasopism, bądź to w luźnych arkuszach, miały na celu rozpowszechnienie dzieł istniejących jako oryginał tylko w jednym egzemplarzu i zastępowały dzisiejszą artystyczną reprodukcję. Zastępstwo to nie było ani dosłowne, ani konieczne, gdyż niektóre techniki reprodukcyjne znano już wówczas, że wymienimy chociażby służącą celom reprodukcyjnym, poniekąd, litografję, no i heliograwiurę. Wykonanie jednak kopji ręcznie, bez użycia środków mechanicznych lub fotograficznych, przez biegłego technicznie, o pewnym poziomie artystycznym, specjalistę, nadawało takiej pracy tak bezsporne zalety, iż nie wahano się długi czas używać szlachetnych technik drzewo — i metalorytniczych do interpratacji dzieł, wykonanych olejno lub innym sposobem malarskim. Reprodukcja mechaniczna bowiem zawsze nosi pewne cechy bezduszności, jednako traktując wszystkie różnorodne partje obrazu, podczas gdy praca dłoni ludzkiej nigdy w dwu następujących po sobie momentach nie powtarza się z zupełną dosłownością. Umysł człowieka pozatem, który jego dłonią kieruje, ma możność innego ustosunkowania się wobec każdego indywidualnego wypadku.

Tak więc przewaga, pod względem artystycznym, kopji, wykonanej techniką graficzną, nad reprodukcją fotomechaniczną jest chyba oczywista. Pozostaje do rozważenia kwestja bardziej zawiła: czy grafik-kopista jest tylko rzemieślnikiem, czy też i artystą? Jeśli tak, to w jakiej mierze? Samo przez się rozumie się, iż jego rzemiosło można umieścić w rzędzie najbardziej artystycznych, pojmujemy oczywiście jego przewagę nad takiem np. krawiectwem lub ciesiółką, lecz nam chodzi o co innego. Są rzemiosła, wymagające określonej kultury artystycznej, mimo to uprawiający je najsłuszniej zwani są rzemieślnikami; innych znowu

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45**.
Konto czekowe na P. K. O. **3.105**.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM